

Urodzić się w Wenecji i tam trafić do więzienia

Opowieści o Casanovie nie sposób rozpocząć inaczej niż od opisanie Wenecji, tego miasta, gdzie się urodził i do którego tęsknił latami jako wygnaniec. Szacowna republika wenecka, Serennisima, niegdysiejsza Królowa Mórz i Perła Adriatyku, w czasie, gdy w roku 1725 przychodził na świat jako syn aktorki Giovanny Farussi, bardziej znanej pod imieniem Zannety czy Buranelli, przeżywała swój kolejny rozkwit. Była miastem beztroskim i wesołym, w XVIII wieku tylko Paryż mógł z nią rywalizować o tytuł europejskiej stolicy uciech. Baron Karl Ludwig von Pöllnitz określił to ze znajomością rzeczy: „Włosi i Wenecjanie spędzają jedną część życia na czynieniu zła, a drugą na proszeniu Boga o wybaczenie”. Wenecja to miasto miłości i karnawału, który trwa tu od pierwszej niedzieli października do Bożego Narodzenia i od Trzech Króli do Wniebowstąpienia, jakby nie liczyć całe sześć miesięcy! Ten czarowny czas rozbudzał w ludziach naturalną potrzebę nieskrępowanej niczym zabawy pod osłoną bauty – maski, która zapewniała bawiącym poczucie bezkarności. Do miasta na wodzie zjeżdżało na świętowanie karnawału tysiące cudzoziemców, w tym także koronowane głowy. Syta i w gruncie rzeczy dość bezpieczna Europa bawiła się w najlepsze, próbując wszystkiego co nowe, grzeszne i niesamowite, ludzie pokroju Caliostra i Mesmera podróżowali od Paryża po Petersburg, wszędzie wzbudzając zrozumiałe podniecenie. Niebezpieczne związki kobiet i mężczyzn stały się kanwą niejednego, także życiowego dramatu. W pierwszym rozdziale swoich pamiętników Casanova chełpi się pochodzeniem ze związku sekretarza króla Alfonsa z pewną nowicjuską, a choć niektórzy chętnie podają wersję, jakoby jego ojcem był książę Walii (z którym Zanetta miała syna Francesca dwa lata później) należy przyjąć, iż ojcem uwodziciela wszech czasów był hrabia Giovanni Grimani, jeden z pierwszych kochanków jego matki, wówczas żony aktora Gaetano. Na chrzcie w parafii świętego Samuela, zrodzonemu z nieprawego łoża chłopcu nadano imię Giacomo. Jego dzieciństwo nie było usłane różami, powierzony opiece babki cierpiał na liczne choroby, z których najbardziej przykre były krwotoki z nosa spowodowane nadmiernym rozrostem polipów. Sam mówił o sobie, że chodząc z wciąż otwartymi ustami wyglądał jak idiota. Medycy niewiele mogli mu pomóc, więc zrozpaczona babka zawiozła swego wnuka do pewnej starej wiedźmy z Murano. Tam, w speluncie pełnej kotów, natarto chłopca wonnymi ziołami i zamknięto w skrzyni. Wedle opinii Casanovy ta kuracja okazała się nadzwyczaj skuteczna, odtąd darzył on szczególnym zaufaniem wszelkie nauki tajemne, z nieufnością podchodząc do tradycyjnej medycyny. Oddany do szkoły księdza Gozziego w Padwie, od początku wykazał

szczególny pociąg do nauki i stał się ulubieńcem swego nauczyciela. Kiedy żegnał się z nim przed powrotem do Wenecji, obaj – co charakterystyczne dla tych czasów – płakali. Młodzieniec miał ochotę studiować medycynę w Padwie, ale matka, która niekiedy przypominała sobie o jego istnieniu uznała, że kariera duchownego będzie dla niego bezpieczniejsza. Do jej uszu dotarły bowiem alarmujące wieści o złym prowadzeniu się syna i solidnych tarapatach finansowych, w jakie wpadł w wyniku zetknięcia się z rozwiązłymi padewskimi studentami. Z całą pewnością decyzji Casanovy o zostaniu księdzem nie towarzyszyło jakiegokolwiek powołanie. Nikt zresztą tego nie oczekiwał. W tym czasie sutanna nie zmuszała do specjalnych wyrzeczeń i wielu biskupów prowadziło bardzo światowe życie, otaczając się prawdziwym dworem, korzystając z uciech hazardu, polityki i miłości. Klasztory zaś, od których roiło się w Europie, były prawdziwym siedliskiem grzechu; przebywającym w nich, zwłaszcza z pewną pozycją społeczną, wolno było dosłownie wszystko. Zaprowadzony do proboszcza San Samuele młody Giovanni Giacomo Casanova w jedenaście miesięcy później otrzymał niższe święcenia kapłańskie i tytuł abate. W tym też czasie poznał Giacomo siedemdziesięciosześcioletniego, na wpół sparaliżowanego przez podagrę senatora Malipiero, który stał się jego mentorem, doświadczonym przewodnikiem po świecie doczesnych uciech, to on uczynił z niego bon vivanta. Od niego uczył się umiejętności korzystania z życia, sztuki bycia w towarzystwie, a przede wszystkim znajomości kobiet. Wiele czasu spędzali również na rozmowach o filozofii i literaturze. Niezwykła uroda młodzieńca już niebawem stała się źródłem zdrowego zainteresowania ze strony płci przeciwnej i tak oto, próbujący się jeszcze bronić przed pokusami złego abate, raz po raz zaczął zbaczać ze ścieżki prawości. Pociągała go miłość, a kobiety wzbudzały w nim pożądanie, któremu nie był w stanie się przeciwstawić. Giacomo lubił się podobać i podobał się: wysoki (ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu) i „zbudowany jak Herkules”, miał rysy twarzy godne dłuta rzeźbiarza.

Incognito

Przyjaźń z senatorem Malipiero miała jednak swój dramatyczny finał, trwała do czasu, aż uczeń, wykorzystując rady mistrza, przekroczył granicę jego alkowy. Zaskoczony w ramionach kochanki senatora, Teresy, musiał salwować się ucieczką, w dodatku pod razami senatorskiej laski. Wzbudziło to weselość w całym mieście, lecz dla Casanovy było źródłem zgryzoty. Czuł, że popełnił wielki błąd, wiedział, że zdradził zaufanie przyjaciela. Przepędzony przez protektora, usunięty z seminarium młodzieniec zaczął podróżować po Europie, robił to odtąd, z mniejszymi lub dłuższymi przerwami, przez całe życie. W czasie swych

podróży spotykał ludzi niezwykłych i sławnych, doświadczał przygód, które stały się kanwą jego *Pamiętnika*, jednego z najciekawszych dokumentów tamtej epoki. Imał się rozmaitych zawodów (choć najchętniej był utrzymankiem możliwych): podawał się za lekarza lub cudotwórcę, był oficerem na usługach Republiki, skrzypkiem w teatrze, pisał listy do wiernych dla pewnego franciszkanina w zamian za podzieloną na dwa jałmużnę, jako alchemik sprzedawał sekret pomnażania rtęci, jako archeolog pochwałę do noża św. Piotra, tego samego, jakim obciął on ucho Malchusowi, żył z hazardu. Zastanawiano się nawet czy ilość podróży oraz dość niekiedy zastanawiająca zawilgość marszrut, nie była związana z działalnością Łoży Masońskiej, a ściślej Wielkiej Łoży Szkockiej, do której Casanova przystąpił w 1750 roku. W takim świetle podróże te byłyby szeregiem misji o tajemniczym charakterze. Znając jednak naturę uwodziciela przypuszczać należy, że został on masonem, ponieważ był to ruch wówczas modny i przystąpienie do niego zapewniało pewne przywileje, a także, co bodaj najważniejsze, otwierało szereg drzwi przed profanami zamkniętych. Wszędzie, gdzie przebywał, starał się bowiem wejść Casanova w środowisko ludzi dobrze urodzonych. Na poczekaniu wymyślił więc odpowiedni dla siebie tytuł kawalera di Seingalt, którym posługiwał się odtąd aż do śmierci. Starał się poznać i zaprzyjaźnić z elitą intelektualną i artystyczną ówczesnej Europy. Spotykał się z koronowanymi głowami, a nawet z papieżem Benedyktem XIV, który w dowód sympatii udzielił mu zezwolenia na czytanie zakazanych ksiązek i nieliczenie się z postami. Wszędzie uwodził kobiety. Były ich setki w rozmaitym wieku i rozmaitej kondycji społecznej. Większość z nich Casanova, przynajmniej na początku, obdarzał żywym uczuciem, nigdy o nich nie zapominał i czasami korzystał z ich pomocy, gdy był w potrzebie. Napisał o nim Hermann Kesten „Ten dziwny uwodziciel chlubił się nie tylko tym, że umie dziewczyny uszczęśliwiać, ale i tym, że oszczędza im wstydu i chroni przed uwodzicielami bez skrupółów, znajdując im mężów lub bogatych kochanków”. Casanova to nie Valmont z *Niebezpiecznych związków*, kochał uwodzenie, ale przede wszystkim kochał kobiety. Widział w nich nie tylko kochanki, doceniał także ich niezwykle walory duchowe.

W 1750 roku Giacomo przybył po raz pierwszy do Paryża zwanego przez wszystkich *Ville lumiere*, miasta sceptyków i libertynów. To o nim napisał Talleyrand „Kto nie znał Paryża w czasach ancien régime ten nie zaznał radości życia”. Paryż to świat, Wersal to niebo. Dwór królów Francji był miastem w mieście, jeśli wziąć pod uwagę członków rodziny królewskiej, książąt krwi, korpus dyplomatyczny i służbę liczył sobie około dziesięciu tysięcy mieszkańców. Rządził

w nim przystojny Ludwik XV, Ludwikiem rządziła inteligentna i czarująca Madame Pompadour. Życie dworu upływało na zabawach, spektaklach, koncertach, turniejach, polowaniach, a nade wszystko miłostkach. Wierność nie była wówczas w cenie, ani w modzie. Kiedy w słynnej *Encyklopedii* Denis Diderot stara się wyjaśnić różnicę między związkiem a przywiązaniem podaje znamieny przykład - „Jest się związanym z własną żoną, a przywiązanym do własnej kochanki”. To tu, w Paryżu, w Wersalu lub rezydencji w Fontainebleau rodziły się nowe zainteresowania filozoficzne i artystyczne ruchy, które w krótkim czasie, za sprawą powszechnej znajomości języka francuskiego, ogarniały całą Europę. Było to z pewnością idealne miejsce, aby na tutejszych salonach doskonalić swój dar konwersacji i stać się prawdziwym światowcem. Giacomo korzystał jak mógł z przychylnych dla siebie aury. Doskonały biograf Casanovy, Roberto Gervaso, tak napisał o jego ówczesnych podbojach: „Uwodził na prawo i lewo hrabiny, aktorki, pokojówki, podstarzałe kokietki i podlotki, bez różnicy stanu i wieku; nigdy nie okazał się tak mało wybredny jak w *Ville lumiere*.[...] Nie przepuścił żadnej okazji i miał szczęście, że z wszystkich wyszedł bez szwanku: nie złapał nawet rzeźączki.” W Paryżu młody Wenecjanin pozbył się resztek przywar prowincjusza, odtąd brylował w towarzystwie, bez obaw zdając się na swój gust i nienaganne maniere. Aby spotkać się z matką, która od pewnego czasu cieszyła się szczególnymi względami elektora saskiego, udał się w roku 1752 do Drezna, uznawanego wówczas za jeden z najwspanialszych dworów. Dwory i pałace to jego uniwersytety. W Wiedniu poznał przyszłego cesarza Austrii, Józefa II. Ten miłośnik muzyki Salieriego nie zrobił jednak na Casanovie dobrego wrażenia, podobnie jak sama Austria pod rządami Marii Teresy, która w swoim państwie niezwykle surowo karała wiarołomstwo małżeńskie. Zwykła mówić – „Jak ktoś chce mieć przyjemność, niech się żeni”. Powrót nad Lagunę miał zakończyć się dla Giacomina tragicznie.

Ucieczka z Piombi

Młody bon vivant bywał na salonach, grywał całymi nocami w karty oraz organizował orgietki przy udziale ambasadora francuskiego, kardynała François-Joachima de Bernisa, i pewnej pięknej zakonnicy z klasztoru San Giacomo Galiziano, słowem - w poczuciu bezkarności korzystał w pełni z życia. Tymczasem jednak jego osoba zwróciła uwagę instytucji, która w Wenecji cieszyła się złą sławą i była w znacznym stopniu bezkarna. Powołana w XIV wieku, aby czuwać nad porządkiem w państwie, grupa zmieniających co sześć miesięcy trzech inkwizytorów mogła praktycznie bez powodu uwięzić każdego obywatela Republiki, dysponowała również jako narzędziem terroru karą śmierci, którą

stosownie do wykroczenia wykonywano przez powieszenie lub utopienie w kanale. Mówiono powszechnie, że kto wpadł w ręce inkwizytorów, dla tego nie ma ratunku, resztę życia mógł spędzić w więzieniu Pozzi lub w Piombi. Polecenie, jakie skierowano do szefa policji, meser Grande – „Casanovę należy pochwycić żywego lub umarłego” - poprzedziło kilka kąśliwych raportów, które trafiły na stół inkwizytorów. Pewnego dnia policja zapukała do drzwi Giacoma i choć oficjalne oskarżenie podawało jako powód zatrzymania obrazę religii wiadomo było, że zarzutów jest więcej, a więc: wykorzystywanie bliźnich, oszustwa karciane, uwodzenie nieletnich i kobiet zamężnych, bluźnierstwa i posiadanie zabronionych książek. Było tego aż nadto. Skutego, zaprowadzono do Piombi. Więzienie, w którym go osadzono, znajdowało się na poddaszu pałacu dożów, jego nazwa pochodziła od grubych na kilka centymetrów płyt ołowiu (piombo), którymi pokryty był dach. Znajdujące się tam pomieszczenia były, jak wyraził się Casanova, „rodzajem izdebek rozżarzonych w lecie, lodowatych w zimie”, ciemne i cuchnące były tak niskie, że znajdujący się tam więzień nie mógł wyprostować pleców. Dodatkową grozę wywoływały biegające po strychu ogromne kloaczne szczury. Wenecjanin z niepokojem zasypiał, mając świadomość, że gdyby gryzonie napadły go podczas snu, nie zdołałby się obronić. Nadeszły dla niego ciężkie czasy. Początkowo łudził się, że uwięzienie jest tymczasowe i już niebawem, po ustąpieniu obecnych, a przybyciu na urząd nowych inkwizytorów, zostanie zwolniony. Gdy jednak tak się nie stało, Casanova postanowił uciec. Podczas codziennej, półgodzinnej przechadzki po poddaszu, znalazł i ukrył żelazny rygiel oraz kawałek marmuru. Przez dwa tygodnie, trąc marmurem o żelazo, wykonał z rygla zgrabne dłuto, przy pomocy którego zamierzał przebić się przez podłogę do zaadaptowanych na urzędy pomieszczeń pałacowych, aby potem, gdy o świcie otworzą bramy, wymknąć się na zewnątrz. Kiedy już wszystko było gotowe, na kilka dni przed planowanym terminem ucieczki, Casanova niespodziewanie został przeniesiony do lepszej celi. Był załamany i przestraszony, spodziewał się, że dozorca odkryje jego przygotowania, a wówczas zostanie zesłany do Pozzi (studni), gdzie warunki bytowania więźniów były jeszcze gorsze, cele wilgotne i głębokie niczym groby. Na szczęście jego obawy okazały się przesadzone. Strażnik co prawda odkrył dziurę pod łóżkiem, lecz był tym faktem nie mniej przestraszony niż winowajca. Od tej pory Casanova mógł spodziewać się lepszego niż poprzednio dozoru, wtedy też zrozumiał, że w pojedynkę nie zdoła uciec z Piombi. Dzięki strażnikowi, który zaproponował mu wymianę książek z innym więźniem, nawiązał korespondencyjną znajomość z mnichem Balbi, osadzonym w więzieniu cztery lata wcześniej za uwiedzenie i uczynienie brzemieniami trzech służących. Obaj

panowie krok po kroku przygotowali i zrealizowali nowy plan. Data uciezki została ustalona w oparciu o kabalistyczne obliczenia na 31 października – dzień podobno szczęśliwy dla tego typu przedsięwzięć. Mnichowi przypadła w udziale najcięższa robota, przy pomocy narzędzia przygotowanego przez Casanovę przewiercił otwór w suficie własnej celi, aby, idąc dalej strychem, przedostać się nad celę towarzysza i przebić ją również.. Uciekinierzy wydostali się na dach i przy pomocy długiego sznura, skręconego z pociętych prześcieradeł, ręczników i materacy spuścili się do wnętrza budynku. Udało się im sforsować liczne przeszkody, przemknąć labiryntem komnat i korytarzy, by na koniec stanąć przed zaryglowanymi na głucho mocnymi drzwiami wejściowymi do pałacu. Sytuacja mogła się wydać beznadziejna, nie dla Casanovy jednak, który postawił wszystko na jedną kartę. Prędko założył na siebie, przygotowany na tę okoliczność, ukryty w tobołku bogaty strój i udając interesanta urzędu, który przez pomyłkę został zamknięty w jego wnętrzu na noc, gromko zawezwał odźwiernego. Jego swobodne zachowanie i ubiór nie budziły podejrzeń. Nie pierwszy to raz w dziejach świata tupet został nagrodzony przez Fortunę. Uciekinierzy wydostali się na zewnątrz. Obaj wsiedli do pierwszej odbijającej od brzegu gondoli. Musieli jak najszybciej opuścić granice Serennissimy.

Markiza d'Urfe

Casanova spędził w więzieniu Piombi ponad trzynaście miesięcy. Spisana przez niego opowieść o ucieczce została rozpowszechniona w całej Europie i przysporzyła mu ogromnej sławy nie lada awanturnika. Szukający schronienia wygnaniec ruszył pośpiesznie do Paryża, gdyż tam, dzięki wszechwładnej de Pompadour, jego dobry kompan od weneckich orgietek, kardynał de Bernis, został ministrem spraw zagranicznych. Casanova mógł liczyć na jego protekcję. Na początek, aby ratować finanse szkoły wojskowej polecono Wenecjaninowi zorganizować loterię publiczną. Założono spółkę, która opracowała jej projekt. Była to prawdziwa kura znosząca złote jajka, już przy pierwszym losowaniu Casanova zainkasował czterdzieści tysięcy franków. Zyski były ogromne. Giacomo stał się osobą popularną w salonach, bywał wszędzie, gdzie bywać wypadało, nie opuszczał premier, oper, koncertów (choć nie przepadał za muzyką), a także publicznych egzekucji. Minister zlecał również swojemu przyjacielowi tajne misje, których sensu próżno byśmy się doszukiwali. W ten sposób trwoniono się publiczne pieniądze, spore sumy, którymi obdarowywano swoich krewnych i przyjaciół. Analogie do dzisiejszych czasów są jak najbardziej

zasadne. Bernis wiedział, że Casanova prowadził życie na wysokiej stopie, jadał w najlepszych restauracjach, ubierał u najlepszych krawców, jego kilkanaście peruk było czesanych przez najlepszych fryzjerów – to kosztowne. Starał się więc mu pomóc. Był to najwspanialszy i najszcześliwszy okres w życiu Giacoma, poza Paryżem wynajął dom w stylu Petite-Pologne, zwany Varsowie-en-bel-Air. Po powodzeniu jakim zakończyła się dlań loteria publiczna, zamierzał zostać przedsiębiorcą. Założył więc manufakturę mającą produkować wzorowane na chińskich jedwabie, wówczas bardzo popularne. Zatrudnił dwadzieścia ładniutkich robotnic-malarek, które wcześniej czy później trafiały do jego łóżka, w zamian obdarzane drogimi prezentami. Nie dziwi więc fakt, że interes nie miał szans na powodzenie. Ucieczka magazyniera z kasą dopełniła reszty, przedsiębiorstwo zbankrutowało, a Casanova ponownie trafił do więzienia, z którego wyciągnęła go, płacąc ogromną kaucję, jedna z jego kochanek, słynna markiza Jeanne d'Urfé. Zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych - Bernis popadł w niełaskę - oraz niepowodzenia finansowe sprawiły, że Casanova opuścił Francję. Udał się do Szwajcarii, gdzie miał zamiar odwiedzić swego duchowego mistrza, wielbionego przez całą Europę, Woltera. Oczekiwane z dawna spotkanie nie przyniosło mu spodziewanej satysfakcji, był nim rozczarowany. Wolter potraktował go z góry, na swoim „dworze” nie uznawał innych poglądów niż własne, każdy z przybywających doń musiał zadowolić się rolą statysty schlebiającego jego próżności, a jeśli mu to nie odpowiadało, stawał się obiektem złośliwych uwag wielkiego myśliciela. Casanova nigdy nie wybaczył mu upokorzenia jakiego doznał, a jego uwielbienie dla mistrza zmieniło się w pogardę. Kolejna europejska podróż, uwieńczona obdarowaniem Casanovy przez papieża orderem Złotej Ostrogi (w kilka lat potem książe Czartoryski powie, że noszą je jedynie kamerdynerzy), skończyła się powrotem do wspaniałego Paryża. Utrzymanie nomady zapewniła tym razem wspomniana już markiza d'Urfé. Jedna z najbogatszych kobiet Francji, o dwadzieścia lat starsza od swego kochanka, marzyła o odzyskaniu młodości poprzez zawite przedsięwzięcia magiczne, których była entuzjastką. Casanova napisał o łączącym ich związku: „zabrałem jej duszę, serce, rozum i te trochę zdrowego rozsądku, jakie jej zostały”. Nie wygląda na to, aby miał wyrzuty sumienia. Swoją doborodziejkę nazywał „wspaniałą wariatką” i wykorzystywał ją jak mógł. W ciągu sześciu lat wyłudził od tej starzejącej się kobiety, posuwając się do najbardziej absurdalnych sposobów, milion lirów francuskich – kwotę astronomiczną. Wreszcie, gdy przekroczył wszelkie granice przyzwoitości i rodzina markizy zaczęła domagać się ukarania oszusta, wyjechał naprędce do Londynu tłumacząc swej doborodziejce, że wymagają tego względy natury magicznej. Ten pobyt za Kanałem La Manche

nie należał do udanych. Casanova, dzięki wstawiennictwu ambasadora francuskiego, dostąpił zaszczytu rozmowy z królem Jerzym III, ale nie udało mu się pozyskać nawet lichego stanowiska, na które liczył. Komplikacje sercowe i poważna depresja doprowadziły go do stanu, w którym zaczął rozmyślać o samobójstwie. W swoim pamiętniku napisał: „Owego fatalnego września 1763 roku zacząłem umierać i przestałem żyć. Miałem trzydzieści osiem lat”. Z dwoma pistoletami oraz kieszeniami napełnionymi ołowiem ruszył w kierunku Mostu Westminsterskiego, nie do końca zdecydowany, jaki wybrać rodzaj śmierci: strzelić sobie w łeb czy też rzucić się do Tamizy. Wybrał to drugie. Na szczęście, w ostatnim momencie spotkał swego przyjaciela z dawnych lat, który na siłę zaciągnął go do pobliskiej tawerny. Tam pili wino, jedli ostrygi i przyglądali się tańczącym nago dziewczętom. Jedną z nich Giacomo zabrał do swego pokoju, jednak nie był w stanie jej zaspokoić. To pierwszy taki wypadek w jego bujnej karierze uwodziciela. Nie od dziś wiadomo, jak potężny wpływ na potencję u mężczyzn ma stres. Wydawszy wszystkie oszczędności, narobiwszy długów, lękając się sprawy o używanie weksli bez pokrycia, za co londyńskie prawo karało szubienicą, Casanova w dniu 13 marca 1764 roku opuścił po kryjomu Anglię.